

Protesty, czyli kto czym żyje

9 stycznia 2024

Od chwili wyborów partie w Polsce prowadzą kosztowny spektakl. Dając się nabrać na jego powagę, ludzie nie dostrzegają w tym upaństwowionej prywatno-publicznej rozróby, którą mają zdrowie oglądać, albo dać się zmobilizować do udziału w proteście na rzecz masakrowania prawa.



Odmienny w charakterze protest, mimo siarczystego mrozu, rozpoczął się w Niemczech.

Rządowe zapowiedzi cięć w budżecie na rolnictwo zmobilizowały rolników do ogólnokrajowego strajku. Ma on trwać przez cały tydzień. Hasła na tablicach i banerach zapowiadają: „Bez rolników nie ma jedzenia i przyszłości”, „Bez rolników zostaną wam puste talerze”, „Rząd do wymiany”. Manifestanci rozumieją, że polityka podatkowa rządu jest przyczyną wielu bankructw dużych przedsiębiorstw jak też rolników. Obserwowany więc w Monachium zgromadził ogromne rzesze uczestników szczelnie wypełniających ulicę, żywo reagujących na przemówienia przedstawicieli sektora rolnego. Poruszają kwestie drożyzny, która jest dowodem na irracjonalne decyzje. Tanie źródło paliw zlikwidowane sankcjami zostało zastąpione drogim LNG, a finansowanie cudzej wojny spowodowało deficyt budżetowy. Skok cen o 85% jest wynikiem przeniesienia kosztów decyzji politycznych na obywateli. Brak zgody tysięcy zgromadzonych na złe zarządzanie wyraża się w żądaniu zmiany rządu, a w związku z tym konieczności ogłoszenia nowych wyborów. Zamykane w minionym roku elektrownie doprowadziły do tak wysokich kosztów ogrzewania, że ludzi nie stać na ich opłacanie. Kto jeszcze ma zatrudnienie, dostrzega, że choćby niezmordowanie pracował, wynagrodzenie nie wystarcza na pokrycie podstawowych kosztów utrzymania. Jednocześnie słysząc jak rząd przekazuje pieniądze na wojnę, pomoc Ukrainie, zbrojenia; nie ma więc zgody na

pracowanie dla cudzej korzyści, która odbiera prawo do przetrwania.

Koszty transportu rzutują na koszty dostaw wszelkich towarów na rynek, do sklepów, a podwyżka cen paliw o 65% automatycznie napędzi cały mechanizm kosztów i cen usług i towarów.



W krótkich wypowiedziach dla Claytona Morrisa z TV Redacted, uczestnicy strajku w Berlinie wyjaśniają, że lewicowa ekipa rządząca przypisuje organizację powszechnego protestu w Niemczech skrajnej prawicy, co jest nieprawdą. Wśród osób grzejących się przy koksownikach są wspierające rodziny, ludzie niezrzeszeni w różnym wieku. Nie mają rolników w rodzinach, ale dostrzegają zasadność ich działania, dlatego są razem z nimi. Chętni do pomocy przynoszą jedzenie, ciepłe napoje, bo są realistami. Nie zgadzają się na to, by politycy traktowali rolników jak bydło. A o tym świadczyć miały wypowiedzi z ostatnich dni. Na pojazdach, przyczepach zwieziono zapas opału, by podtrzymać ogniska przez dłuższy czas. Zadbano o toalety oraz sprzęt turystyczny pozwalający przespać zimną noc. Wczesnym rankiem na ulicy Unter den Linden nie było nikogo, ale kilka godzin później okolice Bramy Brandenburskiej wypełniły się ludźmi i setkami traktorów, ciężarówek, przyczep.

Konwoje traktorów ustrojone banerami blokują główne drogi. Symboliczna trumna z dużym napisem informuje, że oto umarła branża transportowa.

Niemieckie Stowarzyszenie Rolników – SDB, jest organizatorem i koordynatorem strajku. Na czele stoi Joachim Rukwied. Maszyniści kolejowi dołączając do rolników, sparaliżowali dodatkowo transport Niemiec.

Obserwatorami protestu są przedstawiciele mediów głównego nurtu, najchętniej upatrujący w strajku podgrzewania

oczekiwanych wątków „skrajnie prawicowych nastrojów”. Czy policja rozwiąże protest mandatami, egzekucjami komorniczymi, czy też wygrają zorganizowani krzywdzącą polityką rządu obywatele Niemiec? Oby nie powtórzyli syndromu kanadyjskich kierowców, albo francuskich żółtych kamizelek. Cokolwiek o zjawisku sądzić, jest ono zdecydowanym zaprzeczeniem propagatorów mitu dla Polaków o potędze Niemiec, które przewodząc UE, gotowe są anektować Polskę.

Opracowanie: Jola

Źródło: WolneMedia.net